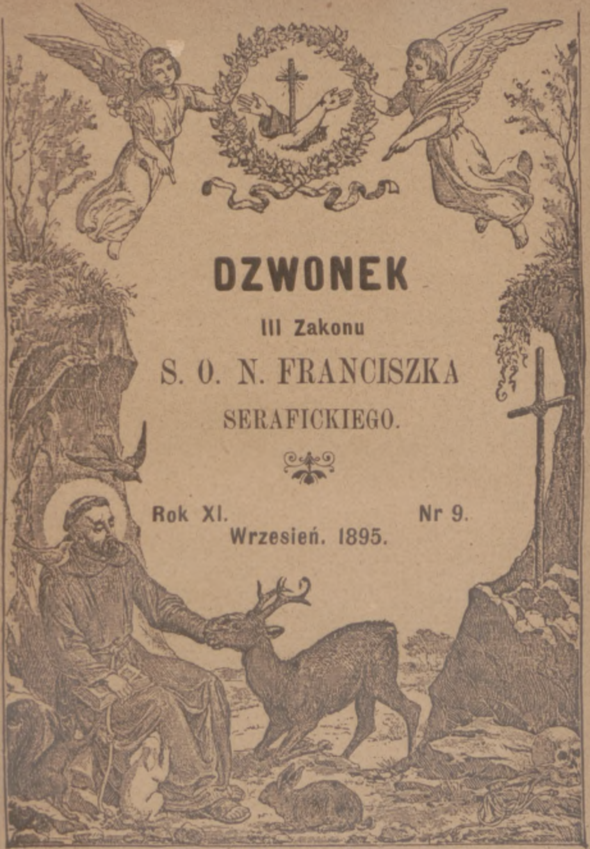

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok XI. Nr 9.
Wrzesień. 1895.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Hieronima Zmarza,* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Niechaj Twa łaska, prosimy Cię Panie, zawsze nas uprzedza, nam towarzyszy i sprawi, abyśmy za jej pomocą w dopełnianiu dobrych uczynków niestrudzenie żarliwymi byli. Przez Pana naszego... Amen.

Bracia Tercyarze!

Tego roku 23 grudnia przypada wielkiej doniosłości uroczystość: trzechsetna rocz nica, jak Ruś wróciła do jedności ze Sto- licą Apostolską i dotąd wierną jej pozo- stała. Jeśli gorąco pragnąć powinniśmy, aby inne szczepy słowiańskie, dotąd od Sto- licy Rzymskiej oderwane, do unii wróciły, tembardziej cieszyć się mamy, że nasi Bra- cia Rusini nietylko w unii pozostają, ale nadto tę unię jako wielkie święto cerkie- wno-narodowe w przyszłym roku obcho- dzić zamyślają. Gdziekolwiek mieszkają nasi bracia seraficcy, niech tę miłość i posłu- szeństwo Rusinów ku Stolicy świętej oce- niają słowem i uczynkiem, Boga prosząc, aby Ruś wierna pozyskać umiała inne po bratymcze narody ze Stolicą rzymską wę- złem jedności nie połączone.

Bracia Rusini jedną krwią słowiańską z Polakami złączeni, jeden kraj z nami za- mieszkujący, jednę i tę samą wiarę z nami wyznawający godni są tego, abyśmy szcze- rze im rękę podali do wielkiego święta ko- ścielno-narodowego, w przyszłym roku ob- chodzić się mającego.

Od prowincyałatu OO. Bernardynów w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem.

Franciszek św. otrzymuje cudowne blizny.

Na dwa lata przed śmiercią swoją udał się św. Ojciec nasz na puszczę góry Alwernii, gdzie czekała go jedna z największych łask, jakiej dostąpił kiedy człowiek. A udał się tam dlatego, bo zwyczajem jego było, życie czynne przeplatać od czasu do czasu wyłącznemi ćwiczeniami najwyższej bogomyślności. Mąż ten Boży tak święcie używał czasu danego mu do nagromadzenia sobie zasług przed Bogiem, że albo go obracał na pracę około dobra dusz wiernych, albo na coraz wyższe wznoszenie własnej duszy do nieba. Gdy okoliczności zmuszały go poświęcić więcej chwil dla dobra drugich, udawał się potem na odludniejsze miejsce, aby się otrząsnąć z pyłu, jaki mógł paść na niego z dłuższego obcowania z ludźmi. A jak we wszystkiem, tak i w tem stosował się do przepisu danego przez Pana Jezusa Apostołom, którym po pewnym czasie ich pracy w zawodzie apostolskim dozwalał Zbawiciel, a nawet rozkazywał *odpocząć maluczko na miejscu pustem* (Mar. 6. 31).

Kiedy więc na górze Alwernii przepędzał

dni i noce na gorącej, rzewnej modlitwie, w wigilią święta Podwyższenia Krzyża św., stanął przed nim anioł i jak to sam później Franciszek opowiadał niektórym braciom, oznajmił mu w imieniu Boga, aby był gotów na wszystko, co Panu Bogu spodoba się w nim uczynić. „Gotów jestem na wszystko, powiedział święty Ojciec nasz, i spełnię wszelkie rozkazy Jego świętej woli, byle raczył wspierać mię łaską swoją. Chociaż jestem człowiekiem niepożytecznym i niegodnym, aby P. Bóg zwracał na mnie uwagę, że jednak sługą Jego jestem proszę, aby się we mnie wola Jego spełniała".

Otóż gotowość ta była ostatecznem usposobieniem, jakiem przyoblókł P. Bóg duszę Franciszka, potrzebnem do tego, aby go obdarzyć szczególnym i cudownym przywilejem *Stygmatów*, czyli blizn, to jest do cudownego wyciśnięcia na ciele jego pięciu Ran Chrystusa Pana, poniesionych na krzyżu. Jakoż dnia następnego, t. j. w uroczystość Podwyższenia Krzyża św. stał się ten cud wielki, który w te słowa opowiada św. Bonawentura:

„Gdy tedy Franciszek uczuciem serafickiej miłości przejęty, unosił się do Boga, i najsilniejszem współczuciem jakby się przemieniał w Tego, który o niezmiernej ku nam miłości raczył zostać ukrzyżowanym, w święto Podwższenia Krzyża Pań-

skiego, nad rankiem trwając na modlitwie-ujrzał Serafina o sześciu skrzydłach świe, tnych i palących się, z wysokości nieba zstępującego. Skoro zaś z pędem wielkim nadleciał nad miejsce, gdzie był mąż Boży, okazała się pom:ędzy skrzydłami jego postać człowieka ukrzyżowanego, ręce i nogi mającego wyciągnięte i do krzyża przybite. Dwa skrzydła nad głową jego wznosiły się, dwa rozciągnięte były do lecenia, a dwa całe ciało pokrywały. Widząc to zdumiał się mąż święty niezmiernie, a uczucie smutku zmięszanego z wielką pociechą, serce jego zalało. Cieszył się wprawdzie obecnością Jezus. Chrystusa, ukazującego mu się w Serafinie i najłaskawiej na niego spoglądającego, ale bolesny obraz Jego ukrzyżowania przejmował go niezmierną litością, która duszę jego, jakby mieczem przeszywała. Podziwiał szczególnie w tem tak niepojętem widzeniu to, że obraz Męki Pańskiej objawiał się w Serafinie, gdyż wie dział, że cierpienie nie może dotykać istoty anielskiej, którą widział przed sobą. Lecz gdy nad tem się zastanawiał, zrozumiał z objawienia Pańskiego, że dlatego taki rodzaj widzenia był mu z rozporządzenia Bożego zesłany, aby ten umiłowany sługa Chrystusów poznał, że nie przez męczeństwo aiała, jak tego gorąco zawsze pragnął, lecz przez rozpalenie miłością duszy, miał

on być całkowicie przekształcony na doskonałe podobieństwo Chrystusa ukrzyżowanego.

„Widzenie znikło, pozostawiając w sercu jego uczucie przedziwnej gorącości, lecz i na ciele niemniej cudowne wyciskając ślady. Niezwłocznie bowiem w rękach Jego i nogach zaczęły się okazywać znaki gwoździ które przed chwilą w onej postaci człowieka ukrzyżowanego widział Jakoż ręce i nogi jego okazały się w samym środku gwoździami przebite, a główki tych gwoździ w środku dłoni i u wierzchu stóp widzieć można było, na odwrotnej zaś ich stronie końce ostre Wierzchy gwoździ w rękach i nogach były okrągłe i ciemnego koloru, a kończyny ich długie, jakby zakrzywione, i z ciała wychodzące nad niem sterczały. Prawy zaś bok był jakby włócznią przebity, w którym znajdowała się zaczerwieniona rana często krew wydająca, której ślady na habicie pozostawały.

Sprawcą zaś tak wielkiej łaski nie był nikt ze śmiertelników, ani z duchów niebieskich, ani kto inny, tylko sam Chrystus, który sam bezpośrednio w postaci Serafina, okazując się mężowi Bożemu, pięć ran wyżłobił na ciele jego. Sam to Franciszek św., objawiwszy się już po śmierci jednemu z bardzo świątobliwych braci, oświadczył temi słowy: Chrystus jak na krzyżu otrzy-

mał rany, tak błogosławionemi rękami swojemi na ciele mojem je wycisnął, najprzód na rękach, potem na nogach, i nareszcie na boku, a wszystko z najgwałtowniejszą męką ciała.

I nie były to tylko znamiona albo blizny zagojone, lecz otwarte i głębokie rany, ciągle krew wydające, wyraźne w ciele otwory. Dla tamowania krwi, codziennie potrzeba było owiązywać je, zmieniając bandaże krwią przesiąkłe, jak o tem wyraźnie mówi brat Leon, któremu jako najbliższemu Franciszka towarzyszowi, danem było najczęściej je zaopatrywać. Codziennie bowiem pomiędzy owe cudowne gwoździe a zranione około nich ciało, potrzeba było zakładać świeże szarpie, dla powstrzymania krwi odpływu i łagodzenia bólu. W czwartki wieczór tylko i przez wszystkie piątki, nie pozwalał na to błogosławiony nasz Ojciec, aby w tym dniu ukrzyżowania Pańskiego, w bliznach swoich czuł cięższe bóle ukrzyżowanego. Z rany w boku będącej także krew się sączyła, zwykle kroplami, lecz niekiedy i tak obficie, a szczególnie w piątki, że od niej habit bywał zaczerwienionym. Braciom udawało się niekiedy zebrać cokolwiek tej krwi i takową z wielką czcią we flaszeczkach przechowywano.

To także w ranach tych było zadziwiającem i właśnie główną różnicę stanowiło

między bliznami św. Franciszka, a podobnemi znamionami nieklórych świętych, że w środku dłoni i stóp, wewnątrz ran sterczały gwoździe nie żelazne wprawdzie lecz do żelaznych zupełnie podobne, ciemnego koloru, twarde, mocne, z główkami na wierzchu, a zaostrzone od spodu. Można je było w tę lub ową stronę poruszać łatwo, a gdy się je naciskało, z wierzchu lub od spodu, w przeciwną stronę występowały. Lecz chociaż poruszać się mogły, nie dawały się wydobyć, jak tego doświadczyła św. Klara, która po śmierci męża Bożego napróżno usiłowała jeden z tych gwoździ cudownych na relikwię wyjąć. Sterczące te gwoździe nie przeszkadzały świętemu w używaniu rąk i nóg, w podeszwach tylko tkwiące ostrza, przy stąpaniu zadawały mu wielkie cierpienia Nakoniec i to szczegól nem było, że przez całe dwa lata, jakie żył jeszcze Franciszek, rany te nie leczone, nie przemywane, nie opatrywane starannie, nie zanieczyściły się przecież. nietylko zepsutej woni nie wydawały, lecz owszem zapach przecudny z nich wychodził.

Franciszek św. jakkolwiek zwierzył się niektórym braciom z cudownej łaski, jakiej ślady na sobie ciągle nosił, starał się jednak, ile możności, ukrywać święte znamiona, któremi go Pan Jezus obdarzył. Od tej pory miał ręce owinięte tak, że blizn i gwoździ

widzieć nie można było i nosił obuwie pokrywające mu stopy.

Lecz pomimo pilności, z jaką pokorny Franciszek ukrywał przed drugimi ten cud ciągły, objawiający się w jego ciele, nie mógł się on utaić. Sam Pan Bóg, który go temi bliznami obdarzył dla większej chwały swojej, spełniał przez nie różne cuda, rozgłaszające ten cud nad cudami. Pomiędzy innemi, kiedy jeszcze Franciszek nie zeszedł był z góry Alwernii, na dolinie wybuchła ciężka zaraza na owce. Gdy u jednego z najmożniejszych rolników już wiele ich padło, a kilkaset zachorowało, ten poszedłszy do pustyni braci na górze, prosił ich, aby pomodlili się do P. Boga, iżby go uwolnić raczył od klęski, jaka mu groziła utratą całego majątku. Bracia dali mu wodę, którą ręce i nogi Franciszka były omyte, gdy nią więc pokropił bardzo słabe już owce swoje, wszystkie uratował i w tejże chwili całkiem zdrowe ujrzał.

Przytem mąż Boży zmuszonym był nieraz okazać blizny swoje, pozwolił dotykać się ich wielu osobom świątobliwym i wysoko w godnościach kościelnych postawionym. Po śmierci zaś jego cały Assyż i wielka liczba zgromadzonego z rozmaitych stron ludu, oglądała te święte znamiona, dotykała ich i ze czcią całowała. Kilku papieży wydało bulle ogłaszające ten cudowny przy-

wilej Franciszka ze względu na tych, którzy dlatego że blizn nie widzieli, powątpiewali o nich, a Sykstus V ustanowił osobne święto na pamiątkę tego cudu.

Taki to więc nadzwyczajny cud spodobało się Panu spełnić na Franciszku św., aby go jak najpodobniejszym do Siebie uczynić i takim całemu światu objawić. Ś. Franciszek od pierwszej chwili swego nawrócenia, ująwszy się krzyża Pańskiego, nosił go ciągle w sercu, w umyśle, na ciele i na zmysłach, przez nadzwyczajną ostrość życia. Krzyż umiłował całą potęgą miłości, dla której to miłości nazwano go serafinem ziemskim. Krzyża tylko pragnął, krzyżem i w krzyżu tylko się cieszył, krzyżem się szczycił, mógł on śmiało za Pawłem św. powtórzyć: *A ja nie daj Boże, abym się chlubić mógł jeno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa.* (Galat 6. 16). I dlatego Pan Jezus, którego hojność nie ma granic dla tych, którzy nietylko Jego samego, lecz z Miłości ku Niemu i krzyż Jego miłują, obaczywszy już Franciszka, kilkakrotnem objawieniem się Mu, na domiar łask swoich chciał, aby on ukrzyżowanym został. Chciał, ażeby jak miłość krzyża stanowiła główną Franciszka przed Bogiem zasługę, tak żeby chwała z tego tak cudownego jego przybicia do krzyża, uczyniła go podziwem świata całego, a nawet i samego nieba

A teraz postawmy pytanie: Czemu to tyle ludzi wierzących i rozważających mękę i śmierć Pańską, tak małe stąd odnoszą korzyści dla zbawienia duszy? Czemu to, jak Franciszek, nie goreją oni miłością Boga, który za nas cierpiał i umarł? Pochodzi to niezawodnie stąd, że nie rozpamiętywają i nie naśladują cnót, jakiemi jaśniał Pan Jezus w czasie swych mąk i udręczeń.

„Krzyż Chrystusów, mówi św. Augustyn, jest nietylko łożem konającego, ale i kazalnicą nauki“. Krzyż jest nietylko łożem, na którem Chrystus umarł, ale i mownicą, z której nas poucza, co mamy czynić i w czem go naśladować. Naśladowanie przeto cnót Chrystusa, ma być głównym naszym celem przy rozpamiętywaniu męki Pańskiej. A jednak na ten cel nie zwraca uwagi wielu czcicieli cierpień Chrystusowych Zdobywają się oni na uczucie litości, widząc, co Pan Jezus musiał znosić, wzdychają, płaczą, ale ani pomyślą o koniecznem nabyciu Jego pokory, cierpliwości, łagodności i miłości i o naśladowaniu Go w tych cnotach.

Abyś przeto ty synu lub córko Franciszka św. nie popadła w ten błąd, abyś o ile możności korzystała z rozważania męki i śmierci Chrystusa Pana, posłuchaj, co mówi o tej rzeczy święty sługa Boży Alfons Rodriguez:

„Przy rozpamiętywaniu tajemnic męki Pańskiej winniśmy się starać o obudzenie w sercu pragnienia naśladowania cnót Chrystusowych, a czynić to w ten sposób, że każdą z Jego cnót rozważać będziemy powoli, z namysłem i uwagą, że wzniecimy w sobie silną wolę i postanowienie naśladowania, a przytem obudzimy wstręt i odrazę do błędów i wad przeciwnych. Gdy np. rozważać będziesz wyrok śmierci krzyżowej, wydany przez Piłata, uważaj tu szczególnie pokorę Jezusa, który się dobrowolnie uniżył i niesprawiedliwy wyrok haniebnej śmierci przyjął w milczeniu. Przykład Jezusa niech cię nauczy, że masz gardzić samym sobą, cierpliwie znosić wszystkie krzywdy, niesprawiedliwości, potwarze, chętnie im się poddawać, idąc w ślady Chrystusa. Ażeby zaś w sobie wzbudzić te uczucia i postanowienia, przy każdej z tych tajemnic rozważ i rozpamiętywaj następujące punkta:

1. Kto jest ten, który cierpi? Cierpi najniewinniejszy, najświętszy, jednorodzony Syn Ojca Wszechmocnego, Pan nieba i ziemi. 2. Jakie udręczenia i męki wewnętrzne i zewnętrzne ponosi na ciele i na duszy? 3. Jak, w jaki sposób ponosi je, z jaką cierpliwością, pokorą, łagodnością, miłością poddaje się obelgom i urąganiu? 4. Za kogo cierpi? Za wszystkich ludzi zmarłych i żyjących

i mających się narodzić, za nieprzyjaciół i dręczycieli, za każdego człowieka. 5. Kto go męczy? Żydzi, poganie, żołnierze, oprawcy, szatan i bezbożne dzieci tego świata po wszystkie czasy, gdyż w duchu połączone one były z wrogami Jezusa i pomagały im dręczyć Zbawiciela. 6. Czemu cierpi? Aby spłacić dług grzechów, zadość uczynić sprawiedliwości Bożej, pojednać z nami Ojca niebieskiego, otworzyć nam bramę do nieba, aby nam uczynić podarunek ze swych zasług i udzielić nam siły nie zbaczania z drogi wiodącej do nieba.

Przy rozważaniu tych punktów, przy każdej tajemnicy Męki Pańskiej, główną rzeczą jest naśladowanie cnoty, ważniejsze i pożyteczniejsze od wszystkiego innego, gdyż doskonałe i prawdziwe życie chrześcijanina polega na naśladowaniu Chrystusa. Rozpamiętywując Mękę Pańską, staw sobie żywo przed oczyma Jego przykład, uważaj bacznie na Jego cnotę i zapytaj się czy ją posiadasz, czy też gorszysz ludzi przeciwną wadą. W razie poczuwania się do tej wady, upokórz się, wzbudź w sobie gorącą chęć i pragnienie doskonalenia się w cnocie przeciwnej, poweźmij silne postanowienie ćwiczenia się w tejże cnocie, i wykorzeniania wrodzonej wady i proś Boga, ażeby cię wsparł łaską swoją.

Tym sposobem skorzystasz z rozpamię-

tywania Męki Pańskiej i staniesz się, jak Franciszek św. podobnym Chrystusowi. Jak bowiem mówi błogosławiony Ludwik z Grenady, nie ma większego zaszczytu i większej chwały dla chrześcianina, jak stać się podobnym Mistrzowi Boskiemu, w sposób przez Jezusa oznaczony: *Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.* (Joan. XIII. 15).

Głos św. Antoniego z Padwy.

Na Kalwaryi Zebrzydowskiej, obok kaplicy Cudownej Matki Bożej (ukoronowanej r. 1887 przez ś. p. Albina Dunajewskiego, księcia Biskupa i Kardynała), znajduje się kaplica św. Antoniego Padewskiego. Kaplicę tę fundowało obywatelstwo Zatorskie r. 1684.

W głównym jej ołtarzu jest duży obraz przedstawiający św. Antoniego Padewskiego. Obraz ten malował bezwątpienia Lekszycki, zakonu OO. Bernardynów, zmarły w Grodnie r. 1688. W tej to kaplicy, u cieni św. Antoniego Padewskiego, niedawno podniesiono myśl, aby na Kalwaryi rozszerzono cześć doświadczonego Cudotwórcy i aby utworzono stowarzyszenie na cześć tegoż

świętego. Dałby tedy św. Antoni Padewski, aby w każdej gminie był jeden zelator i zelatorka, którzyby Ojcom tamtejszym pomocną byli ręką w rozszerzaniu czci św. Antoniego, zagrzewając dobrych katolików do przystąpienia do stowarzyszenia wyżej wspomnianego. W ciężkich naszych czasach chorągiew św. Antoniego świetne odniesie tryumfy, bylebyśmy ochotnie pod tę chorągiew się zaciągali.

Rodzina święta.

Chóry anielskie i ziemskie zabrzmijcie
Rodziny świętej, szczęście wychwalajcie,
Ojcowie, matki, z dziatkami biegnijcie
Wzrokiem i sercem, do niej się skłaniajcie,

Matka Rodziny, jest Marya Panna,
I gospodynią ta Niebios Władczyni,
Godność ojcowska Józefowi dana,
Gdyż go Duch Boży sprawiedliwym mieni.

Synem ich Jezus, to Boskie pachole,
Józef Marya, drogi skarb piastują,
Bóg nasz i Zbawca przybywa w ich kole,
Syna Bożego, Synem swym mianują.

Dajcie mi spocząć u Waszych podwoi,
Gdy do Was spieszę z dalekiej krainy,
Józef Marya, drogie gwiazdy moje,
Strzeżcie mą duszę od wiecznej ruiny.

X. Ludwik, Karmelita.

Zdrowaś Marya!

Gdy z brzaskiem rannym jutrzenka zawita,
Zwiastując ziemi dzionek pożądany
A dzwon swym głosem, zbudzonych z snu wita,
Do pracy dziennej wzywa lud wybrany,
Z odgłosem dzwonu, śpiew się w niebo wzbija,
Nucących dzieci: Zdrowaś Marya.

Gdy słońce w biegu, pół drogi dobieży
Żarem ognistym, ogrzeje przestrzenie,
Lud pracujący, do spoczynku lęży,
Biorąc pokarmy na sił pokrzepienie,
Znów się odzywa, dzwonowa arya,
Wierni znów nucą: Zdrowaś Marya.

Słońce ostatnie zasyła promienia,
Na góry, skałÆ i ponure cienia,
Przez niwy, łąki, gaiki i bory,
Głos wieczornego dzwonu się odbija,
A z nim śpiewają wszech narodów chóry,
Bądź pozdrowiona, o święta Marya.

Gdy na lazurze ślicznie błyszczą zorze,
Witając ziemie światły cudownemi,
Kwiaty się chylą modlitwą w pokorze,
Woń w niebo wznoszą głosy nieznanymi
I wszystko śpiewa, komu życie sprzyja:
Królowej Niebios: Zdrowaś Marya.

X. Ludwik, Karmelita.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Dokończenie).

Bazylikę samą dzieli 22 kolumn starożytnych (pn 11 z każdej strony) na trzy nawy. Główna środkowa, znacznie od innych szersza, zamknięta jest jak zwykle w bazylikach stojącą na środku konfesyą. Marmurowemi schodami przed konfesyą schodzi się w dół do kaplicy podziemnej a raczej do pierwotnego oratoryum, które Cyryaka wzniosła niegdyś świętemu Wawrzyńcowi, i tu w marmurowym grobowcu znachodzimy ciała dwu świętych dyakonów: Szczepana i Wawrzyńca. Opowiada tradycya miejscowa, że gdy w roku 557, Papież Pelagiusz I sprowadził święte szczątki pierwszego męczennika i dyakona Szczepana z Konstantynopola do Rzymu, natenczas ciało rzymskiego dyakona Wawrzyńca usunęło się nieco na bok, by zrobić miejsce ciału dyakona z Jerozolimy i obok siebie pomieścić. Od tego czasu oba ciała we wspólnym spoczywają grobowcu.

Po obu stronach konfesyi przejść można po kilku stopniach w dół do prezbyteryum, które właściwie jest pierwotną bazyliką. Niegdyś wyglądało inaczej, dziś posadzkę podnieść musiano o parę metrów w górę, by mniej więcej zrównać je z główną nawą bazyliki. Skutkiem tego pod posadzką prezbyteryum utworzyła się znaczna przestrzeń, którą zużyto na urządzenie podziemnego kościoła. W tym podziemnym kościele przechowują ze czcią płytę marmurową, na której po dokonanem męczeństwie złożono spieczone zwłoki świętego Wawrzyńca.

Bazylika ta posiada wiele starych nagrobków; dalej malowideł, których treścią są legendy z życia św. Wawrzyńca i Szczepana, wreszcie niewielkich

ołtarzyków pochodzących z XV stulecia. Opisywać takowych szczegółowo nie widzę potrzeby, wspomnę tylko, że nieodżałowanej pamięci Pius IX tę właśnie bazylikę wybrał sobie na swój wieczny spoczynek. Jedna z kaplic pobocznych, do której po licznych marmurowych stopniach się schodzi jest właśnie grobowcem Wielkiego Papieża. Pius IX urządził ją bardzo skromnie, sam nawet sarkofag kazał sporządzić tylko z prostego białego piaskowca, na którym równie prosty kazał położyć napis: »Prochy Piusa IX«. Pragnął mieć grób niepozorny, a za to w świętem miejsau, na onej roli Varańskiej, na której spoczęło tylu świętych, tylu wielkich męczenników, blisko onego miejsca, która jeszcze dziś lud rzymski zwie Campo Santo: Świętą rolą.

Tak pragnął Pius IX. Potomność atoli umiała uszanować stanowczą wolę Papieża, który pragnął grób swój mieć skromnym i uczcić tego, który w całym szeregu wielkich papieży, sam jeden doznał tej łaski Bożej, że przeżył lata Piotrowe chwalebnie, choć cierniowo. Pozostawiono tedy prosty grób z białego piaskowca nietkniętym, ale za to ściany kaplicy pokryto od dołu aż pod sklepienia najpyszniejszą mozajką, na którą składają się herby i insygnia wszystkich części świata wszystkich państw, narodów i różnolitych cywilizacyj. Są tu herby dawnych uniwersytetów, stowarzyszeń, starych i zasłużonych rodów, obok znaków nowo powstających instytucyj, lub prostych demokratycznych napisów dni dzisiejszych. Wszystko zespolone w dziwnej harmonii dla uczczenia nieodżałowanego Ojca narodów. Nie brak też i naszych rodzimych, polskich napisów, widzimy tu herby dostojniejszych rodów naszych, i całkiem sprawiedliwie, bo przy grobie tego, którego już współcześni uważali za jedynego obrońcę uciśnionej Polski, nie powinno i nie mogło brakować dowodów, że Polska wdzięczną być umie.

Tak jest; Polska nigdy nie zapomni, czem dla niej był Pius IX!

Opis klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku.

WP. W. Łuszczkiewicz, znakomity i powszechnie znany profesor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, niestrudzony badacz i krytyk ojczystych naszych zabytków, pięknem piórem i ze znawstwem sobie właściwem opisał w „Czasie“ z d. 13 sierpnia b. r. Nr. 184, piękny przybytek Matki Bożej w Leżajsku.

Składając Czcigodnemu Autorowi najżywszy dowód naszej wdzięczności, uznajemy za stosowne podzielić się z czytelnikami naszymi tymże artykułem.

W pięknej, dobrze zagospodarowanej okolicy leży prastary klasztór XX. Bernardynów w Leżajsku, sławny cudownym obrazem Najśw. Panny. Dojeżdża się tutaj ze stacyi Łańcut, mijając miasteczka Żołynią i Leżajsk, stoi on bowiem w znacznem oddaleniu od tego ostatniego, które swe imię daje świętemu miejscu. Z dala patrząc, gmachy klasztorne gubią się wśród kępy drzew otaczających i znaczą zaledwie wyniosłym kościołem, rozmiarów, jak na okolicę, niezwykle wielkich, bielejącym na tle lasu. W zbliżeniu dopiero zyskują klasztorne gmachy majestat sobie właściwy

i cechę cudownego od wieków miejsca. Oto wielki plac odpustowy przedklasztorny, zapełniający się tłumem pobożnych pątników w czasie odpustów, z szeregiem domków podklasztorza chrześcijańskiego, z figurami przydrożnemi, niby monumentalnemi, zaznaczającemi świętość przeznaczenia. Po prawej stronie skromne mury, otaczające część folwarczną klasztoru, z bramą, która wiedzie przez ogrody do furty klasztornej. Tłem dla placu odpustowego, są poważne mury forteczne ze strzelnicami, pośrodkiem nich zabudowania monumentalnej bramy, wiodącej na podniesiony cmentarz kościelny po kamiennych, ozdobnych schodach i dwie po rogach murów ośmiokątne, silne, piętrowe baszty, wzmocnione szkarpami w stylu XVII wieku, na których błyszczą rzeźbione godła dawnych Pilawitów, dobrodziejów cudownego miejsca. Niemały obszar gruntu zajętego przez kościół tak wielki i kryjący się w tyle tegoż obszerny budynek piętrowy klasztoru Bernardynów, przez ogrody i sady klasztorne, zamyka w całość ten sam wysoki mur forteczny, łamiący się w kąty, rosnący wzniesieniem, opatrzony gęsto strzelnicami. Od wschodu pozostały w sąsiednim lesie ślady fos i ziemnych wałów.

W układzie planu fortecy ręki wytrawnego inżyniera nie widać. Rodzaj to fortalitium, właściwego schroniska dla lu-

dności okolicznej, w groźnej chwili napadu Tatarów wyrosłego. W podobny sposób otaczały się murami w początku XVII wieku inne klasztory na Rusi. Jak widzimy, na program rozkładu budowli klasztornych leżajskich wpłynęły: cudowność obrazu Najśw. Panny, odosobniająca dla napływu pobożnych kościół i jego cmentarz od zabudowań klasztornych, zmiana w obyczaju budowania klasztorów z celami mieszkalnemi teraz na piętrze w otoczeniu ogrodów, z obszernymi kurytarzami i udogodnieniami, w końcu potrzeba obronności. Klasztor leżajski zachował typ XVII wieku, zabudowania są przestronne, jasne, pod dachówką starą, malowniczości też nie brak; życie klasztorne kwitnie po dawnemu, lud garnie się tłumnie w wędrówce do świętego miejsca. Dla dziejów sztuki i przemysłu artystycznego w Polsce w epoce barroka i następnych, mieści klasztor bogactwa niemałe, na które dotąd nauka nie zwracała uwagi. Przez dwa bowiem wieki składała się hojność panów polskich i dzielność przełożonych klasztoru na wypełnienie kościoła i kaplicy cudownego obrazu dziełami sztuki pierwszorzędnemi, a artystyczne usposobienie zakonu Bernardynów miało pole do czynności w zakresie przemysłu, która im zaszczyt przynosi.

Początek cudowności miejsca tego, sięga

końca XVI wieku. Ciężkie utrapienia, jakich doznaje lud okoliczny przez straszne napady Tatarów, zawierucha reformacyi polskiej, groźna w tych stronach, wywołują pragnienie religijnej pociechy, cudu niebios. Pobożny mieszczanin leżajski, modląc się w lesie na miejscu dzisiejszego klasztoru, kilkakrotnie doznaje objawienia się Najświętszej Panny, żądającej dla siebie czci na tem miejscu przez wybudowanie kościółka. Mieszczanie leżajscy tłumnie odtąd gromadzą się na modlitwę w puszczy, staje tu figura Bożej męki, następnie skromny kościółek drewniany pod zarządem X proboszcza leżajskiego. Zarządzali w miasteczku parafią Bożogrobcy z klasztoru miechowskiego, którzy w Przeworsku, obok Bernardynów, mieli swoją siedzibę. Było więc miejsce cudowne objawienia się Najświętszej Panny, miał przybyć znak widoczny pocieszenia w obrazie, jak po innych cudownych miejscach w Polsce Zachowała się legenda, jak wyniknął on z pod pędzla leżajskiego malarza, wójta E r a z m a, który owdowiawszy, został księdzem i pracował przy parafii. Księgi cudów odnoszą wybudowanie kościółka i pomieszczenie obrazu do roku 1598, odtąd bez przerwy notują dowody łask Bogarodzicy w tym obrazie, a westchnienia jeńców tatarskich, wyrwanych z gniazd swych rodzinnych, nie prze-

stają zwracać się do tej opiekunki. Proboszcz leżajski nie może nastarczyć w obsłudze duchownej oddalonego od miasta wśród lasu kościółka i oto powód powołania przez biskupa przemyskiego, Macieja z Bożenina Pstrokońskiego (1601 do 1608), przeworskich OO. Bernardynów do Leżajska i pomieszczenia ich przy drewnianym kościółku z cudownym obrazem, dla obsługi gromadzących się wiernych.

Było to w roku 1608, a więc w rok po walce, jaka się odegrała w tych stronach między Stanisławem Stadnickim, djabłem nazwanym, zaciekłym herezyarchą, a Łukaszem z Bnina Opalińskim, starostą, zakończoną śmiercią w walce pierwszego z nich. Miejsce, gdzie poległ, wskazują w pobliżu klasztoru. Dobrodziejem dla cudownego miejsca i Bernardynów staje się teraz ów Łukasz Opaliński. Nie było nigdy liczniejszych fundacyj zakonnych, większej czynności w budowie kościołów renesansowych, jak w tej epoce, co nastąpiła po zawieruchach reformacyi w Polsce. Rody nawrócone do katolicyzmu, prześcigają się w tem, a z Niesieckim w ręku moglibyśmy wykazać, ile stanęło wtedy kościołów i klasztorów.

Architektura kościelna pierwszej połowy XVII wieku ma piękną u nas kartę, dotąd naukowo nieopracowana Początkuje ją

wspaniała budowa św. Piotra w Krakowie — ona wprowadza typ kościołów jasnych i przestronnych, jakim jest też nasz leżaj ski. Zbudował go między latami 1618 a 1628 miejscowy wówczas starosta leżajski, świadek licznych cudów u obrazu, przyjaciel zakonu tak ascetycznego jak Bernardyni, z których wyszło w niedawnych czasach tylu świętych i błogosławionych w Polsce.

Łukasz z Bnina Opaliński był synem Jędrzeja, marszałka wiel. koronnego. W młodych latach oglądał cudze kraje, z powrotem bawił na dworze Zygmunta III. Po walce ze Stadnickim nagrodził go król licznemi starostwami, dostał też kasztelanią poznańską, na której siedział od 1616—1620 roku, wziął potem laskę nadworną, a ztąd przeszedł na marszałkostwo wiel. koronne. Pan to możny, utrzymywał liczne poczty i do obozu posyłał, był w łasce u Władysława IV i Jana Kazimierza. Zmarł roku 1654 starcem. On to wstawiennictwem swojem otrzymał u Zygmunta III plac na zbudowanie kościoła i klasztoru i pewne uposażenie dla zakonników. Wielki pan polski nie żałował funduszów wraz z pierwszą swą małżonką Anną Pilecką, ostatnią z tego domu dziedziczką Łańcuta, niegdyś wdową po dwu pobożnych Kostkach, by nowy kościół i klasztor stanął godnie, wedle panujących pojęć sztuki.

Kto nakreślił plan kościoła, nie doszło do wiadomości, ale nosi on dotąd cechy wielkich jezuickich kościołów trzechnawowych, z uwzględnieniem potrzeby pomieszczenia licznych pobożnych, przychodzących do kościoła, i odosobnienia kaplic, a szczególniej tej dla cudownego obrazu. Ozdobnością swej architektury nie dorówna dziełom Mikołaja Zebrzydowskiego dla bernardyńskiego klasztoru w Kalwaryi o te czasy budowanym, ale co do ogólnego pomysłu, szlachetnym jest w stosunkach, a wnętrze ma obszerne i wyniosłe. Z małemi zmianami dochowała się budowa Opalińskiego do dzisiejszego dnia, ale w pewnem zaniedbaniu co do szczegółów, jakie przynoszą u nas czasy upadku pojęć restauracyi budynków.

Architekt Łukasza Opalińskiego zakreślił plan kościoła podłużnego o trzech nawach przodkowych, które się przedłużają w kaplicę i prezbiteryum. Nawy rozdzielają wyniosłe cztery arkady, wyrosłe z czworokątnych filarów; filar, na którym opiera się ambona, jest podwójnej szerokości, równie jak naprzeciw leżący. Wprowadza to pewną zmianę w układzie lunet sklepienia kościoła, ale symetryczności i osiowości architektury nie zmienia. Ponieważ kościół stoi na wolnym placu, rząd okien wysokiej nawy rzuca jasne światło do wnętrza. Ze-

wnątrz cała budowa kościoła przedstawia się jako podłużna bez załamywań; prostą linię dachu przerywa skromna sygnatura. Od wschodu gmach zamyka się półkolnie z frontu ma ścianę szczytową nawy środkowej strzępioną w filarki, dźwigające wazony i związane giętemi esownicami o pięknej sylwecie, gdy lice rozdzielone w dwa pięterka arkadkowe, noszą piękne, stylowe nyże z muszlami dla figur, których brak. Ten sam motyw, tak swojski, przechodzi na półszczytowe ścianki frontowe naw bocznych, którym towarzyszą skromne wieżyczki narożne. Facyata jest charakterystyczną dla epoki, ale grzeszy przewagą szerokości nad wysokością i nie da się logicznie wytłómaczyć, obok martwoty ścian kościelnych, nieożywionych aparatem architektonicznym renesansu. Główny gzems charakteryzuje szereg ciężkich, gęsto rozpołożonych kroksztynów, gzems naw bocznych ma na fryzie gipsową sztukateryę barokową, jakiej ślady znajdują się i w sąsiednim budynku klasztornym. Dzwonnicy kościół nie posiadał w swem założeniu pierwotnem, ani zakrystyi; ta ostatnia stanęła po za kościołem, jako związana z gmachem klasztornym, łącznie z mieszkaniem zakonników i ich chórem w kościele przez bramkę po za wielkim ołtarzem. — Architekt kościoła klasztornego skierował główną oś

jego ku wschodowi, ale stosunek drogi od miasteczka Leżajska i plac odpustowy sprawiły, że główne wejście do kościoła jest od strony południowej. Wchodzącemu na cmentarz kościół przedstawia się bokiem w swej długości, a piękny otwarty portyk, uwieńczony kopułką, zaznacza u niego wejście wprost do nawy bocznej, prawej. Renesansowy, w duchu flamandzkim portal kościelny bogatszym tu jest od portalu u facyaty; co więcej, niegdyś dwie figury obecnie jedna pozostała w formie ciężkiej kolumny na stylobacie, wskazywały, że tu główne wejście na wprost bramy w murach fortecznych, co jest tłem dla placu odpustowego, o czem wspominaliśmy powyżej. Dostęp od strony głównego wejścia, zwykłego kościołom, jest zacieśniony murami fortecznymi, ale i tutaj posiada cmentarz skromną bramę w murach.

Zanim wejdziemy do wnętrza kościoła, aby oddać cześć cudownemu obrazowi i rozpatrzeć się w tych skarbach sztuki, jakie nagromadziło uczucie religijne, tęsknota serc do N. Panny, pragnienie cudów i wdzięczność za ich doznanie, — zobaczmy, czem jest klasztorny gmach leżajski, zbudowany kosztem Łukasza Opalińskiego, w pierwszej połowie XVII wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Sprawa III. Zakonu. W Leżajskim klasztorze OO. Bernardynów od listopada 1883 do 29 czerwca 1895 zapisało się do III. Zakonu serafickiego 491 osób, z których 22 umarło, a 10 wydalono. Na liście tercyarzy znajduje się także Marya hr. Ressegnier, zamieszkała w Nisku.

Przy klasztorze kalwaryjskim obok Krakowa, od r. 1883 do 30 czerwca 1895 przyjęto do III. Zakonu 2822, z których 306 umarło. W okolicy księża proboszczowie szczerze III. Zakonem się zajmują i w swoich parafiach gorliwie go rozszerzają.

W Alwernii istnieje III. Zakon od 4 paźdź. 1889 i dotychczas 265 osób przyjęło odznaki św. Franciszka. Dziesięć osób przeniosło się już do wieczności.

W tych trzech klasztorach OO. Norbert Golichowski miewał do tercyarzy nauki, zagrzewał obecnych członków do wiernego spełniania obowiązków chrześcijańskich, do posłuszeństwa względem władz duchownych, do popierania dobra społecznego, a unikania sporów, niezgody, procesów. Również zagrzewał tercyarzy do porzucenia pism, gazetek, książeczek zakazanych przez władze duchowne, do ostrożności wobec fałszywych przyjaciół ludu, siejących niezgodę między dworem a ludem. Gdyby tercyarze dzisiejsi pośli w ślady tercyarzy za czasów św. Franciszka żyjących, bezwątpienia polepszyłaby się dola naszych wsi i miasteczek. Im więcej byłoby tercyarzy po gminach, im gorliwiej by doń przystępowano, tem silniej by można stawiać opór wszelkim wrogom naszego doczesnego i wiecznego szczęścia. O wiele mniej byłoby procesów w sądach, zmniejszyłyby się przekroczenia polityczne, gminy oddychałyby spokojem i miłością bratnią.

W Rzeszowie dnia 13 czerwca b. r. w uroczystości św. Antoniego Padewskiego, w klasztorze OO. Bernardynów złożyła W. P. Aniela Franciszka d'Abancourt w ręce O. Ferdynanda Moralskiego, Dyrektora III. Zakonu profesyę tercyarską.

W tymże klasztorze przyjęto do III Zakonu od 3 paźdz. 1883 do dnia 17 czerwca b. r. 679 osób, a profesyę tercyarską złożyło 423 osób.

Z Siemianowic na Szląsku P. M. Dembiński w imieniu wszystkich braci i sióstr III. Zak. dzieli się radością, że tamże III Zakon w r. 1889 założony liczy obecnie przeszło dwieście członków. Za gorliwe rozszerzenie i popieranie III. Zakonu serdeczne dzięki składają tercyarze z Siemianowic swemu pasterzowi Przew. ks. A. Świderowi i proszą braci i sióstr III Zakonu o jedno gorące westchnienie do Boga, aby go dobry Bóg przy czerstwem zdrowiu wszelkiemi obdarzył łaskami i by Mu niegdyś zapłatą był wielką. Dnia 23 czerwca b. r. przystąpiło tamże do III Zak. 24 osób, a 20 złożyło profesyę.

Z Łabiszyna na Szląsku bracia i siostry III. zakonu polecają swego ukochanego Dyrektora modlitwom, aby Mu P. Bóg zdrowie przywrócił.

NEKROLOGIA.

Bieliny. Nieliczna gromadka nasza tercyarska, znowu zdrobniała. W samą uroczystość M. B. Szkaplerznej rozstała się z nami ś. p. Katarzyna Rup, (w tercyarstwie Elżbieta), zaopatrzona św. Sakramentami. Głośny, rzewny, a serdeczny lament rodziny i znajomych, udzielający się całemu orszakowi pogrzebowemu, z domu do kościoła i z kościoła na cmentarz, jak najlepiej wyrażał, jaką żałość zo-

stawiła po sobie nieboszczka. Przy licznych obowiązkach swoich jako małżonka, matka i gospodyni, które wiernie i ściśle spełniała, umiała jeszcze, na wzór ewangelicznej Marty, dobiegać często do stołu Pańskiego. I tu zapewne »u zdrojów Zbawicielowych« zaczerpywała łaski prawdziwego nabożeństwa i ciągłego obcowania z Bogiem, któremi nas budowała. Wszystkie wolne od obowiązków chwile, zabierał jej umiłowany »Dzwonek« i »Posłaniec Serca Jezusowego«, w nich gorliwie się rozczytywała, zaczem też modlitwa wewnętrzna i rozmyślanie nie były jej obce. Pomóżcież nam przeto kochani tercyarze w błaganiu tego Najśw. Syna B. o wieczne odpoczywanie i światłość wiekuistą dla ś. p. siostry Elżbiety.

Tercyarz.

Czcigodny Ojcze! Dla większej wiarogodności potwierdzam przyległy nekrolog w całej osnowie; ś. p. S. Elżbieta bowiem była wzorem w parafii. Proszę zatem o umieszczenie tegoż w »Dzwonku« najbliższym, jeżeli nie w całej osnowie, to przynajmniej w skróceniu. Prosząc o memento dla siebie i dla swoich, pozostaję ze czcią i miłością w Panu

oddany sługa *X. Wojciech Harm ta,*
Bieliny 25 sierpnia 1895. Pleban.

We Lwowie zmarli w 1894 r.: Serbska Katarzyna, zak. Franciszka. Baczmacka Marya, zak. Franciszka; Pisarczukowa Julia, zak. Elżbieta; Zgliwiecka Julia, zak. Franciszka; Kwiatkowska Marya, zak. Franciszka; Kryszkowa Julia, zak. Franciszka.

W 1895: Zajączkowska Karolina, zak. Klara; Slepak Ewa, zak. Franciszka.

Rzeszów. Z rodziny tercyarskiej przenieśli się do wieczności dwaj bracia: Jan Antoni Drozdowski i Antoni Maurycy Tokarz.

Dusze ich polecamy pobożnym modłom.

Niech odpoczywają w pokoju!

ODEZWA.

Klasztor OO. Bernardwnów w Krakowie, na żądanie i prośby czcicieli Najświętszej Maryi Panny, mających szczególniejsze nabożeństwo do Matki Bożej łaskami słynącej w ołtarzu kościoła, postarał się znowu o nowe obrazy na podobieństwo istniejącego w ołtarzu, a to w tym celu, aby sługom Maryi i Jej czcicielom sprawić dla serc pociechy, oraz, by cześć tej Królowej Nieba a grzeszników i biednych ucieczki, jak najszerzej rozpowszechnić. Nabywający obrazy przyczyniają się swą ofiarą do odnowienia kościoła, a imiona ich jako Dobrodziejów wpisują się do księgi fundacyjnej, oraz klasztor po wieczne czasy odprawia nabożeństwa tak za żyjących, jako też za zmarłych Dobrodziejów. W klasztorze również uczyniono nowy nakład książek do nabożeństwa, za dusze zmarłych, pokutujących w czyścu za winy swego żywota, z których również cały dochód obraca się na potrzeby kościoła, na jego upiększenie i utrzymanie ku większej chwale Bożej, jako też na odnowienie klasztoru, a nabywający te książki mają te przywileje, co i nabywcy obrazów, bo i tychże imiona wpisują się do księgi fundacyjnej, oraz i za nich oprawiają się nabożeństwa żałobne i sumy w każdą niedzielę.

Przełożony klasztoru, przeprowadzając obecnie większą restauracyę klasztoru przypomina wszystkim czcicielom Maryi i łaskawym Dobrodziejom klasztoru OO. Bernardynów o nowym nakładzie obrazów i książek, które nabyć można po 1 złr. w klasztorze OO. Bernardynów u podpisanego, oraz oddaje cały klasztor i kościół ich dobremu sercu! Tutaj jako przełożony składam wszystkim łaskawym Dobrodziejom najserdeczniejsze dzięki za dotychczasową opiekę i przychylność owem staropolskiem »Bóg za-

płać« i ku ich spokojowi upewniam ich i dorzucam słowo, że jak dotychczas, tak i nadal w modłach i mszach św. łask doznanych nie zapomnimy, ale z głębi serca słać będziemy zawsze za Dobrodziejów prośby przed tron Boży.

Ks. Justyn Szaflarski,
Kustosz klasztoru OO. Bernardynów.

OD REDAKCYI.

Ponieważ O. Czesław Bogdalski ustąpił z Redakcyi »Dzwonka«, dlatego we wszelkich sprawach III. Zakonu nie do O. Czesława Bogdalskiego, ale do Redakcyi »Dzwonka« w klasztorze OO. Bernardynów w Krakowie odnosić się upraszamy.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, d. 22 sierpnia 1895.

X. Dr. J. Bukowski,
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 3608.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 24 sierpnia 1895.

(L. S.) *X. Gawroński.*

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem zak. OO. Bernardynów.

Prośby do Boga na miesiąc wrzesień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.
Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.
Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **N. 13 po Św.** *S. Idziego, bł. Izabelli, siostry św. Ludwika, dziew. II. Zak. 1270.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **P.** *S. Stefana króla.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **W.** *S. Bronisławy, bł. Jana i Piotra męcz. I. Zak. 1231.* O skupienie duszy.
4. **Ś.** *S. Róży z Viterbo, dziew. III. Zak. 1258.* O opiekę P. Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **C.** *S. Urbana Papieża, bł. Gentiltsa a Metalica męcz. I. Zak. 1340.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **P.** *S. Zacharyasza.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **S.** *Wig. S. Reginy, bł. Wincentego z Aquila, laika I. Zak. 1504.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **N. 14 po Św. Narodzenie N. M. P.** *Bl. Antoniego, Dominika Jana i tow. męcz. I i III Zakonu 1628.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Gorgoniego, bł. Serafiny Sforza, wdowy II. Zak. 1478.* O nawrócenie błądzących.
10. **W.** *S. Mikołaja z Tolentynu, bł. Ryszarda, Piotra i tow. męcz. I i III Zak. 1622.* O wysłuchanie tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
11. **Ś.** *SS. Prota i Jacka, bł. Bernarda z Ofidy, wyz. I. Zak. 1694.* O światło w wątpliwościach.

12. **C.** *S. Waleryana męcz., bł. Apolinarego z 40 tow. męcz. Japoń. 1630.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **P.** *S. Aurelego.* O zdrowie.
14. **S.** *Podwyższenie św. Krzyża.* O różne doczesne dary.
15. **N. 15 po Św.** *S. Nikodema i Emila.* O ducha pokory św.
16. **P.** *S. Ludmiły.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **W.** *5 blizn O. Franciszka 1224.* Absolucya generalna. Odpust 7 lat i 7 kwadragen. O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **Ś.** *Such. S. Józefa z Kopertynu, kapł. I. Zak. 1622.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **C** *S. Januarego.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P.** *Such. S. Eustachego i Faustyna.* O nawrócenie pijaków.
21. **S.** *Such. S. Mateusza Apost.* O spokój duszy.
22. **N. 16 po Św.** *S. Maurycego.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Tekli. Znalezienie zwłok św. Klary z Assyżu. 1850.* O wytrwałość we wierze.
24. **W.** *S. Gerarda.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **Ś.** *S. Kleofasa, S. Pacyfika od św. Seweryna I. Zak. 1721.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **C.** *S. Józefata B. i M., bł. Łucyi z Kalatagirone, dziew. III Zak. 1400.* O dobrą spowiedź.
27. **P.** *Przeniesienie św. Stanisława, bł. Gotiera z Bruges, Bisk. z I Zak. 1307.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **S.** *S. Wacława, bł. Bernardyna z Feltry I Zak. 1494.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **N. 17 po Św. Ś. Michała Archanioła.** O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Hieronima.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Hieronim Zmarz.